

Groźny objaw, czy pożądana przemiana... Odpyływ młodzieży z wyższych uczelni?

Jak wygląda dotąd sytuacja w Warszawie

Ze Lwowa nadchodzą alarmujące wiadomości, dotyczące stanu zapisów na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Niektóre wydziały, jak prawni, notują niebawmy dotąd spadek zgłaszających się, który dochodzi do 50 proc. Już nietylko na niektórych wydziałach nie urzędują egzaminów konkursowych i nie ogranicza się przez przeprowadzenie selekcji napływu kandydatów, jak to było jeszcze do niedawna, gdyż w obecnym stanie na niektórych wydziałach, jak np. humanistycznym i matematycznym - przyrodnym, ilość zgłaszających się jest znacznie niższa od ilości miejsc, jakimi dysponuje na danych wydziałach Uniwersytetu.

Wiadomości te w połączeniu z innymi, które nadchodzą z różnych stron kraju, o ogromnym spadku napływu młodzieży wiskiej do szkół średnich w miastach oraz z groźnym faktem znalezienia się ponad miliona dzieci poza możliwością zdobycia powszechnego wykształcenia, dają obraz stosunków wcale nie wesoły, a dla dzisiejszej rzeczywistości polskiej niezwykle charakterystyczny.

Objaw, normalnie pożądanym, zmniejszenia napływu kandydatów na wyższe uczelnie, kryje w sobie zjawisko bardzo niebezpieczne. Wskutek podwyższenia opłat za chesne odcięcia od możliwości kształcenia się została przede wszystkim wiec, a więc synowie chłopcy, natomiast do szkół wyższych idą zamożni synowie rodzin mieszczańskich, a także ogromna liczba żydów, a więc elementy nie-najbardziej pożądane. Jednocześnie tak ostry spadek, jak to notuje Uniwersytet Jana Kazimierza, musi budzić obawy, co do dalszych skutków w razie, gdyby ten objaw był powszechny i wystąpił z równą siłą i w innych środowiskach.

W wielu miastach uniwersyteckich w kraju na uczelnie wyższe zapisy jeszcze trwają. W tej chwili można dać jedynie pewien obraz przybliżony, który charakteryzuje tendencje rozpoczynające się roku szkolnego na uczelniach wyższych.

Wobec faktu, że w ostatnich tygodniach trwania zapisów napływ jest zwykle znacznie większy i nierównomierny, dane dotychczasowe trzeba traktować w pewnym przybliżeniu.

Jak przedstawia się sytuacja w Warszawie?

Przedewszystkiem jeżeli chodzi o Uniwersytet Warszawski, to tutaj znać pewną obniżkę, dość znaczną, napływających, co przede wszystkim uwidoczni się w napływie na wydział prawny. Na innych wydziałach również tempo napływu kandydatów jest zwolnione.

Na Politechnice Warszawskiej napływ kandydatów nie wykazuje znacniejszego spadku. Dotychczas wpłynęło 348 podań. Na wszystkich wydziałach obowiązują, tak jak w latach ubiegłych, egzaminy konkursowe. Przypuszczalnie na najbardziej licznych wydziałach stosunek kandydatów do miejsc wolnych będzie korzystniejszy, niż w latach ubiegłych, tak że prawdopodobnie nie powtórzy się sytuacja, że na jedno miejsce wolne będzie 8-miu, na niektórych wydziałach 20-tu, a nawet i więcej kandydatów.

W Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego występuje pewne

zmniejszenie napływu, a w ciągu trzech tygodni trwania zapisów liczba zgłoszeń przekroczyła 50 proc. stanu zgłoszeń zeszłorocznych. Zapisy trwać będą jeszcze tydzień, który prawdopodobnie podniesie tę liczbę znacznie, ale wątpliwe jest, czy doprowadzi do wysokości stanu ubiegłego roku.

W Szkole Głównej Handlowej frekwencja jest, jak dotąd, najsilniejsza i, jak informuje sekretariat szkoły, intensywniejsza, niż w roku ubiegłym.

Ogólnie więc zaznacza się pewne, niewielkie, zmniejszenie na uczelniach technicznych, natomiast znaczny spadek na Uniwersytecie.

Na wyższych uczelniach w War-

szawie przewidywany jest specjalny termin zapisów dla tych, którzy odbywają obecnie służbę wojskową. Wpływie to niewątpliwie na podniesienie liczby zgłoszeń, ciekawe tylko, w jakim stosunku.

Jak dotąd, widać, że stan, jaki dał się zauważyć na Uniwersytecie Lwowskim nie ma analogii w Warszawie. Interesujące będą dane dotyczące innych uczelni wyższych z całego kraju, oraz kompletne dane warszawskie po zamknięciu zapisów. Tembardziej będą interesujące, że dotychczas daje się, iż przy zmniejszeniu napływających na studia wyższe wzógł się procent żydów, wstępujących do wyższych uczelni.

(a).

W s r ó d p i s m

W GENEWIE

Po ponownym wyborze Polski do Rady Ligi Narodów na okres trzyletni (jest to już czwarty wybór) dzienniki warszawskie przypominają, że za zasadą przyznania nam mandatu 3-letniego, za którą w roku 1928 padło 36 głosów, a w roku 1932 — 41, obecnie głosowało 45 delegatów, a zatem rezultat obecny jest wielkim triumfem Polski. Korespondent genewski „Gazety Polskiej”, p. Korab-Kucharski, stwierdza, że zwiększenie głosów na korzyść Polski jest wynikiem decyzji państw skandynawskich, które poprzednio, jako zasadniczo przeciwnie reelekcji, głosowały zawsze przeciw. W konkluzji:

„Reelekcja Polski po raz trzeci do Rady Ligi, a także jej przebieg wskazuje, iż znaczenie Polski zostało już mocno ugruntowane w opinii całego świata, oraz, że lata ostatnie szczególnie silnie ustaliły przekonanie

powszechne, iż Rzeczpospolita Polska należy do rzędu tych państw, których współpraca jest konieczna stale przy rozstrzyganiu wszystkich spraw, obchodzących świat cywilizowany”.

Jak podatne i zmienne są nastroje genewskie, świadczy głosowanie popołudniowe — już nie na temat samej zasady reelekcji, ale definitywnego wyboru trzech nowych członków Rady — w którym za Polską padło o 3 głosy mniej. Jak donosi agencja Iskra, było to wynikiem zabiegów ministra rumuńskiego, p. Titulescu, który wysłał starcie między pp. Beckiem a Litwinowem:

„Ledwie zdolał min. Beck zejść z trybuny, ledwie odezwał się głos tłumacza jego przemówienia, a już zameldował się p. Titulescu na ławach delegacji sowieckiej, u boku komisarza Litwinowa, a potem nie opuszczał go w ciągu kilku godzin. Uruchomiono także drugiego z nowozachodnich sprzymierzeńców Sowietów, dr. Benesza. Zjawili się także sowie-

cki urzędnik Ligi Narodów, p. Rosenberga. Obradowano bez przerwy po wszystkich kątach... Jak na sumę włożonych wysiłków — rezultat był zaiste imponujący: zwerbowano delegatów dwóch komunikujących republik Południowej Ameryki i przekonanego ich, że nie powinni w popołudniowym głosowaniu oddać swego głosu za kandydaturą Polski”.

Jeśli się zważy, że Rumunja jest jednym z dwóch państw, z którymi łączy Polskę przymierze, to widzimy na tym przykładzie, jak dalece obecna rzeczywistość europejska odbiega od niedawnej — na jej dokumentach spisanej

NOWY PARLAMENT

Po zakończeniu okresu wyborczego „Polska Zbrojna” wysnuwając ogólne wnioski z faktu, iż otrzymaliśmy pierwszy parlament na podstawie nowego ustroju, pisze:

„Nie wolno nam zapominać tej podstawowej prawdy, która była głównym impulsem przeobrażenia ustroju, że dzieło przez nas dokonane ma nas przetrwać... I dlatego trzeba było stworzyć parlament, któryby już nie był terenem zmagania różnych interesów i doktryn, lecz zharmonizowanym organem aparatu państwowego”.

Zdaniem „Polski Zbrojnej” wybory ostatnie były pierwszemi, w których

„...desygnaacji kandydatów na posłów i senatorów oraz ich wyborowi nie patronował żaden kompromis międzypartijny, nie decydowały tu ani nakazy zaskapturzonych sztabów partyjnych ani rachuby nacisku administracyjnego”.

Otrzymujemy zatem parlament, którego ambicją więcej nie będzie chęć współzrządzenia — parlament, który rządzenie pozostawi całkowicie innemu organom państwowym, a sam weźmie na swe barki dwa wielkie zadania: stanowienie ustaw i kontrolę obywatelną i sprawliwą zarządzeń władz wykonawczych”.

Inaczej natomiast wypowiedział się o wyborach „Kurier Warszawski”, pisząc:

„Obie izby parlamentarne będą się wyróżniały tem, że nie będą posiadały t. zw. opozycji. Inaczej mówiąc, politycznie będą całkiem jednolite... Dla naszego życia publicznego oznacza to, że parlament, pozbawiony dyskusji, t. j. wymiany zdań przeciwnych, przestanie być już do reszty szkołą myśli politycznej”.

„Warszawski Dziennik Narodowy”, stwierdzając, że dzięki nowej ordynacji wyborami senackimi interesowała się tylko ograniczona ilość osób, omawia skład personalny nowego Senatu, gdyż dobór nazwisk, „dobór senatorów świadczy o tendencjach i prądach, jakie decydują rolę odgrywają wśród sfer oficjalnych” i zauważa m. in.:

„Tak zwani działacze społeczni i reprezentanci rozmaitych galezi życia gospodarczego, weszli do drugiej izby w ograniczonej liczbie i dobór ich odbywał się nie pod kątem użyteczności fachowej, ale znaleźli się oni wśród senatorów jako wypróbowani zwolennicy obecnego systemu”.

CO MÓWI

P. MINISTER SKARBU?

Z okazji przyjazdu do Warszawy z Genewy (specjalnie na niedzielne wybory) p. ministra skarbu Zawadzkiego „Kurier Poranny” przeprowadził z nim wywiad na temat pogłosek, jakoby Polska zamierzała wystąpić z inicjatywy zwolnienia międzynarodowej konferencji dla stabilizacji walut. P. minister odpowiedział, że zagadnienie to „w chwili obecnej nie dojrzało do realizacji”, gdyż wobec nierównomiernego w poszczególnych państwach przebiegu procesów wyrównawczych konferencja mogłaby „raczej zawiązać sytuację niż przyczynić się do jej wyjaśnienia, poczem na pytanie, czy Polska pełnowartościowego zlotego, odpowiedział:

„Oczywiście. Ten postulat stoi poza wszelkimi wątpliwościami. Pomijałyby rzadkie wyjątki, które omawiałyby specjalnym — odmiennym od naszych — warunkom, dewaluacja nie tylko nie rozwiązała trudności budżetowych i gospodarczych, lecz przeciwnie — pogłębiła je. W naszym zaś wypadku nie uchyliła konieczności dalszych ofiar”.

Polska, której obywatele ponieśli już znaczne ofiary na rzecz zachowania zdrowej waluty i zrównoważenia budżetu, najlepiej rozumie celowość trzymania się tej drogi. Wiele oznak wskazuje, że osiągnięte już rezultaty zaczynają działać ożywczo na życie gospodarcze. Być może, że niezbędny będzie jeszcze jeden, ostatni, wysiłek dla usunięcia ostatnich przeszkód i oczyszczenia drogi do osiągnięcia całkowitej równowagi i zdrowych warunków dalszego rozwoju gospodarczego. Mam głęboką pewność, że ten wysiłek potrafi my wykonać”.

Oznacza to niewątpliwie zapowiedź nowych oszczędności budżetowych (obniżka pensyj urzędników). Czy także i nowych ciężeń? Narazie niema danych do odpowiedzi na to drugie pytanie.

Kto chce zarobić 15.000 złotych?

„Łańcuch szczęścia” opasał Polskę

Tysiące złotych rozdzielają listonosze

Warszawę ogarnęła gorączka. Każdy chce zarobić 15.000 złotych, jak to obiecuje zagadkowy „Club National de Prosperité” (Narodowy Klub Pomyślności), rozsyłający wszędzie swoje listy. Łańcuch szczęścia przeniknął do biur, urzędów, opanował nawet... niektóre instytucje państwowe, biura Magistratu, P. K. O., K. K. O., Banku Polski, pocztę. Właściwie należałoby wyliczyć wszystkie instytucje rządowe, samorządowe i wszystkie przedsiębiorstwa prywatne.

Rzecz polega na tem, że pewnego dnia ktoś otrzymuje list, zawierający nazwiska pięciu osób i zostaje wezwany do wysłania złotówki pod adresem osoby umieszczonej na pierwszym miejscu. Sam zaś dopisuje swoje nazwisko na końcu i wysyła 5 listów do pięciu swych znajomych, oczywiście takich, za których może ręczyć, że również wyślą po złotówce do osoby wpisanej na pierwszym miejscu.

Każda z owych osób skreśla pierwsze nazwisko i znów na końcu dodaje swoje i znów wysyła złotówkę i pięć listów. W ten sposób nazwisko pierwszego adresata znajduje się na piątym miejscu u 25 osób, następnie na czwartym u 125-ciu; dalej — 625 osób umieszcza je na trzecim miejscu, 3125 — na drugim, a 15625 na pierwszym, z chwilą zaś, gdy ktoś znajdzie się na pierwszym miejscu zaczyna otrzymywać złotówki od każdej z owych 15.625 osób wciągniętych do „łańcucha szczęścia”.

W praktyce nikt zapewne nie otrzyma i nie otrzymał obiecanych 15 tysięcy złotych, gdyż „łańcuch” w różnych punktach zostanie zerwany przez niedowierzających tej fantastycznej zabawy — grze. Okazuje się jednak, że pierwszy uczestnik „łańcucha” w Warszawie zbiera sumy przekraczające kilka tysięcy złotych, a wiele osób zebrało po kilkaset złotych.

Najlepszym sprawdzianem, do jakiego natężenia doszedł szal „łańcucha szczęścia” jest ruch na poczcie. Poczta jest w tej chwili centrum „łańcucha szczęścia”. Wszyscy na poczcie należą do „łańcucha” — grają wszyscy listonosze, grają urzędnicy, z kół urzędników — pocztowców wzięty nawet podobno początek nowy łańcuch.

Biuro kontowań przekazów pieniężnych jest zawałone pracą. Maszynistki proszą o pomoc, gdyż nie mogą podać nawałowi roboty. Listonosze noszą codziennie pękate torby, pełne złotych, które następnie rozdzielają między szczęśliwych adresatów.

Szereg drukarni warszawskich zaczęło drukować gotowe formularze listów „łańcucha szczęścia”, które sklepy sprzedają po groszu za sztukę. W ub. niedzielę, w jednym z pism warszawskich ukazało się ogłoszenie następującej treści: „Przepisuję na maszynę listy „łańcucha szczęścia” po 10 groszy od sztuki”.

Jak przedstawia się kulisy „łańcucha szczęścia”? Postanowiliśmy sprawdzić wiadomości u źródła. Śledząc za kilkunastoma kolejnymi „skokami” przesyłek

listów łańcuchowych dotarliśmy do listu, gdzie na dwóch pierwszych miejscach znajdują się adresy:

1) M-elle Marie Crombe, 53 Rue Porte Cayole, Boulogne s/Mer, France.

2) M-elle Simone Girault, 3 Rue de Recon, Couberve (Seine), France.

Trzecie miejsce zajmuje adres Francuzki, mieszkającej stale w

Warszawie. Jak się więc okazuje, „łańcuch” sięga nietylko do Lwowa, Krakowa, Wilna i t. p., ale także i zagranicę. Sa nawet listy, pochodzące ze Stanów Zjednoczonych „łańcucha dolarowego”.

Przekonajmy się teraz, czy uczestnicy „łańcucha szczęścia” rzeczywiście otrzymują pieniądze. Ażeby sprawdzić to dokładnie, zwróciliśmy się do kilku osób, które od pewnego czasu nawiąza-

ły już kontakt z „łańcuchem”. Tak np. pani W. S. informuje nas, że mniej więcej w ciągu 10 dni od wysłania swych listów, otrzymała ponad 600 złotych, mimo, że zaraz spoczątku dwa ogniewa uległy zerwaniu. Sa domy, gdzie wszyscy członkowie rodziny stają się uczestnikami „łańcucha szczęścia” ażeby zwiększyć szanse rodzinne.

Gdy po kilku tygodniach kolo się zamknie i gdy przesyłki pieniądze ustają, rozpoczynają się starania o zdobycie nowego listu „łańcucha” i cała rodzina powtórnie łączy się z łańcuchem.

Bardzo często słyszy się zastrzeżenia, że ci, którzy zbyt późno zetknęli się z łańcuchem „szczęścia” nie już nie otrzymają — jeżeli jednak wiele osób powraca do „łańcucha” kilkakrotnie, cała ta niezwykła historia zaczyna wkońcu przypominać znany żart o takśówe, którą „można tak długo jechać, jak się chce, grunt, nie wysiadnąć”.

Kto przesyła złotówki „łańcucha szczęścia”? Ludzie ze wszystkich sfer, i ze wszystkich stron Polski. Tak np. pewna warszawska uczestniczka „łańcucha” otrzymała przekazy ze Lwowa, z Grodna, z Krakowa, od księdza z Suwałk, od kilku zakonnic ze Zgromadzenia SS. Niepokalanek, które przy pomocy „łańcucha” zbierają pieniądze na budowę kościoła.

Psychoza „łańcucha szczęścia” w tej chwili niema już prawie granic. Prawie każdy gotów jest zaryzykować „złotówkę” dla przekonania się, czy rzeczywiście zbierze setki, lub nawet tysiące złotych.

Jutrzejšie „ABC — Nowiny Codzienne” przyniosą nowe informacje o szale „łańcucha”, drukując m. in. sensacyjny wywiad z listonoszem i bezrobotną, utrzymującą się wyłącznie, dzięki „złotówkom” z „łańcucha szczęścia”.

Aresztowania w Wielkopolsce

POZNAN, 17.9 (tel. wł.). W więzieniu przy ul. Młyńskiej osadzono działacza narodowego, Jana Gomolę.

LESZNO, 17.9 (tel. wł.). W areszcie śledczym w Lesznie przebywa 23 działaczy narodowych. RAWICZ, 17.9 (tel. wł.). W więzieniu osadzono działacza narodowego, W. Majchrzaka z Miejskiej Góry.

MOGILNO, 17.9 (tel. wł.). Aresztowano działaczy narodowych: Antoniego Gałęzowskiego, Alojzego Gałęzowskiego, Romana Górnego, Romana Smyka i Jana Gesickiego. Wszystkich przewieziono do więzienia w Mogilnie.

MIEDZYCHÓD, 17.9 (tel. wł.). 11 b. m. aresztowano znanego działacza narodowego, p. Adama Serafinowskiego.

ZBASZYŃ, 17.9 (tel. wł.). W Lomnicy aresztowano p. Franciszka Chlopka, Jana Przybylskiego, Jana Wachocza, Pawła Merdę, Antoniego Cygana, Franciszka Nikiela i Jana Andrysa. Wszystkich zakuto w kajdany.

Zajścia pod Kościanem

4 osoby ranne, jedna zmarła

POZNAN, 17.9 (tel. wł.). Na pogrzeb działacza narodowego, Romana Sworackiego, przybyła do Krzywina delegacja, złożona z 12-tu osób. Ponieważ policja otrzymała wiadomość, iż delegaci pragną urządzić pochód demonstracyjny, przytrzymała ich na posterunku. Do policji zgłosili się wówczas miejscowi delegaci z żądaniem uwolnienia zatrzymanych. Przed posterunkiem zebrał się tłum ludzi. Chociaż policja zapewniała, że zatrzymanych delegatów zostaną po przesłuchaniu zwolnieni, doszło do zajść. Jeden z posterunkowych, Paweł Rybarczyk, odniósł ranę kamieniem w skroń.

Komendant posterunku, Joachim Rowek, widząc, iż posterun-

kowi grozi niebezpieczeństwo, ostrzegł zebranych, a następnie wydał rozkaz oddania salwy do tłumy. Ponieważ po salwie tej zebrani się nie rozeszli, policja wystrzeliła po raz drugi. Raniona kulą w brzuch została Władysława Kwieceńska, córka mistrza szewskiego. Przewieziona do szpitala w Kościanie Kwieceńska zmarła. Ranę postrzałową odniosła pozatem Stefanja Pawłowska, robotnica z Krzywina, oraz słusarz z tejże miejscowości, Franciszek Gabrjelski i Józef Trzener z Kopaszewa.

Na miejsce zajść przybyły wkrótce władze śledcze i prokuratora. Aresztowano 26 osób.

„Dyplom” dla urzędu skarbowego naraził rzeźbiarza na 40 zł. grzywny

BYDGOSZCZ, 17.9 (tel. wł.). Mistrz rzeźbiarski, Stanisław W., mieszkający przy ul. Poznańskiej nr. 1, wymalował na kartonie piękny dyplom „spowodu 25-letniej cytacji i zajęć podatkowych” i przesał go na ręce kierownika urzędu skarbowego. W piśmie, łącznie z dyplomem, wyraził się, iż „rezygnuje z wygłoszenia przemówienia jubileuszowego, ażeby nie dostać się do paki”. W zakończeniu pisma podatknik dowodzi, iż w ciągu 5-ciu lat urząd skarbowy wydusił od niego 6.500 zł. podatku i obecnie już mu nawet śliny do przemówienia zabrakło.

Dyplom rzeźbiarza znalazł się na stole Sądu Grodzkiego. Sad nie podzielił stanowiska rzeźbiarza, iż właściwym jest obdzielać urzędy skarbowe dyplomami jubileuszowymi, i skazał mistrza rzeźbiarskiego na 40 zł. grzywny.

Przeciwko nadużyciom biletami kolejowymi

Warszawska Dyrekcja Kolejowa wprowadziła od 15 b. m., na mocy obowiązujących przepisów taryfowych, następujące ograniczenie prawa wyjazdu w terminie ważności biletu na stacjach położonych na odcinkach Warszawa — Skierniewice, Warszawa — Łowicz, Warszawa — Pilawa, Warszawa — Mrozy, Warszawa — Nasielsk, Warszawa — Malkinia, Warszawa — Wyszków oraz Łódź — Fabryczna — Koluszki, Łódź — Kaliska — Zduńska Wola, Łódź Kal. — Zielonowie, Łódź Kal. — Zgierz — Kutno, Aleksandrów — Ciechoćinek, Częstochowa — Sosnowiec — Strzemieszycze (wszystko włącznie); wyjazd za biletami jednorazowymi, jak również wyjazd pierwotny za biletami powrotnymi powinien nastąpić w dniu datowania biletu, przyczem w porze (strefie) dnia oznaczonej na bilecie liczbą arabską lub rzymską poprzedzoną, przed datą wydania biletu.

Strefa I obejmuje okres czasu od godz. 0 m. 1 do godz. 8, strefa

II — od godziny 8 do godz. 16, strefa III od g. 16 do 24. W razie przejazdu na wskazanych odcinkach w niewłaściwej porze (strefie) dnia, podróżni ponoszą będą odpowiedzialność, przewidzianą w par. 12 regulaminu o przewozie osób, t. j. uważani będą za podróżnych, jadących bez ważnego biletu.

Zarządzenie to ma na celu zapobieżenie nadużyciom biletami na krótkich dystansach, co ostatnio niejednokrotnie ujawniano przez kilkakrotne użytkowanie tych samych biletów.

Wielki pożar młyna na Wołyniu

W Drozdowie na Wołyniu spłonął młyn wodno - gazowy wraz z 4 tysiącami kwintali zboża. Straty wynoszą przeszło 200 tys. złotych, młyn był ubezpieczony na 110 tys. złotych.

Pożar powstał od iskry z młyna gazowego.